

ROZMOWA Z MARKIEM MARTINEM, NIEMIECKIM PISARZEM I PUBLICYSTĄ

Wielu członków elity politycznej Niemiec cały czas nie rozumie, że pakt Hitler-Stalin już nie obowiązuje. Nie rozumieją, że między Moskwą a Berlinem nie ma już terytoriów, które są wyłącznie kartą przetargową.

DLA NIEMCÓW SOLIDARNOŚĆ
STANOWIŁA ZAGROŻENIE

JAKUB KUKLA

9 listopada w pałacu Bellevue wygłosił pan w obecności między innymi prezydenta Franka-Waltera Steinmeiera okolicznościowe przemówienie. To wystąpienie wywołało niemałe kontrowersje i jest szeroko komentowane. Czy nie irytuje pana – pisarza – fakt, że w ostatnich dniach mówi się wyłącznie o pańskim przemówieniu podczas uroczystości upamiętniających 35. rocznicę upadku muru berlińskiego, a nie o pańskich książkach?

Tu wcale nie chodzi o mnie. Chociaż w rzeczy samej chętnie zniknąłbym z centrum uwagi. Tym bardziej że nie jest to spór na linii pisarz–prezydent. To, co chciałem przede wszystkim poruszyć w swoim przemówieniu, to fakt, że obywatele Ukrainy płacą dziś cenę za karygodne ignorowanie przez Niemcy ostrzeżeń płynących z Europy Wschodniej. Nie jestem zresztą pierwszą osobą, która o tym mówi. Poza tym nie zaprezentowałem w swoim przemówieniu niczego nowego czy oryginalnego. Naukowcy zajmujący się Europą Wschodnią, ludzie z Polski czy republik bałtyckich od lat powtarzają w zasadzie to samo. Mnie przytrafiła się po prostu sposobność, żeby w pałacu Bellevue powiedzieć to prezydentowi prosto w oczy. I to wywołało tak duże zainteresowanie. Mam jednak nadzieję, że teraz uwaga nie będzie skupiać się na mnie, tylko na kwestiach, które próbowałem poruszyć.

Ja pańskie wystąpienie odczytuję w nieco szerszym kontekście: nie tyle pisarz krytykuje prezydenta, ile raczej intelektualista protestuje przeciwko politycznej ślepotce... To prawda. Ale muszę uczciwie przyznać, że nie jestem pierwszy. Myślę na przykład o moim przyjacielu André Glucksmannie, francuskim filozofie, który zmarł w 2016 roku i za którym tęsknię w zasadzie każdego dnia. Otóż André powiedział mi już na początku lat dwutysięcznych, że nadejdzie czas, kiedy sprawy niemieckiej polityki emerytalnej staną się zupełnie nieistotne w obliczu faktu, że Niemcy oddały kwestie energetyczne w ręce mordercy ukształtowanego przez KGB. Ostrzeżenia formułowali też inni intelektualiści, jak Timothy Garton Ash, Timothy Snyder, Anne Applebaum, nie wspominając o wielu innych głosach z Polski i krajów bałtyckich. Wspieram się więc na ramionach wielu ludzi, których bardzo konkretne przestrogi przez długi czas były w karygodny sposób ignorowane przez niemieckich polityków.

A może jest pan po prostu niewdzięczny? Przecież niemiecki model polityczno-gospodarczy przez długi czas działał doskonale: tanie surowce od Rosjan, tania siła robocza z Europy Środkowo-Wschodniej, rozbudowany eksport do Chin i bezpieczeństwo gwarantowane przez Stany Zjednoczone. Efektywniej chyba się nie da... To prawda, nie da się. Ten model przyczynił się do niemieckiego wzrostu gospodarczego. Tyle tylko, że teraz trzeba znaleźć w sobie uczciwość, żeby przyznać, jaka była cena tego modelu. Moralna, ale też geopolityczna. Czyli uzależnienie się od dwóch

totalitarnych systemów: putinowskiej Rosji i Chin towarzysza Xi. Nieuznawanie tych faktów, niekomunikowanie ich i niepodejmowanie debaty publicznej na temat skutków takiej polityki to wielki błąd. Choć błąd to zbyt skromne słowo, żeby określić unikanie politycznego rozliczenia się z najnowszą niemiecką historią, której skutki cały czas odczuwamy. I nie chodzi tu wyłącznie o prezydenta Steinmeiera czy kanclerz Merkel – całe niemieckie społeczeństwo popierało ten model. Jedni nie wiedzieli o pewnych zależnościach, a inni po prostu nie chcieli ich widzieć. Jednak najpóźniej teraz należałoby się skonfrontować z twardymi faktami. Równocześnie uważam, że pan Steinmeier ponosi szczególną odpowiedzialność, ponieważ zrobił więcej niż ktokolwiek inny, żeby ukryć tę niemoralną Realpolitik, która ostatecznie okazała się zresztą całkowicie

UWAŻAM, ŻE WŁAŚNIE POLSKO-NIEMIECKI TANDEM MÓGŁBY STAĆ SIĘ JEDNĄ Z SIŁ NAPĘDOWYCH DLA CAŁEJ EUROPY. ROZWÓJ POLSKIEJ GOSPODARKI POKAZUJE, ŻE POLACY NIE SĄ UBOGIMI KREWNymi, JAK CZĘSTO POSTRZEGA SIĘ TO JESZCZE Z NIECO RASISTOWSKIEJ NIEMIECKIEJ PERSPEKTYWY

nierealistyczna. Twierdząc, jakoby Niemcy działały na rzecz pokoju, budując pomost z Rosją, odwołując się do wyższości moralnej, Steinmeier maskował interesy gospodarcze, które ostatecznie okazały się sprzeczne z interesami Republiki Federalnej i Europy. To jednak szczególna odpowiedzialność, kiedy moralizując w publicznych wystąpieniach, polityk próbuje przejść do porządku dziennego nad łajdactwami. A tak właśnie było w przypadku byłego ministra spraw zagranicznych i obecnego prezydenta przez wiele lat. Wrócimy jeszcze zapewne do postawy prezydenta Steinmeiera, ale wcześniej chciałbym zapytać o motyw. Co skłoniło pana do wygłoszenia takiego przemówienia? Temat listopadowego wydarzenia: 35-lecie pokojowej rewolucji w NRD, był tylko pośrednio związany z polityką Niemiec wobec Rosji. Czy to było działanie z premedytacją obliczone na wywołanie kontrowersji? Czy może chciał pan skorzystać z okazji, że stanie twarzą w twarz z prezydentem? Nie powiedziałbym, że to było wyrachowane działanie. Jako pisarz, jako intelektualista, a więc ktoś, kto nie tylko książki pisze, ale też wiele ich czyta, wiem, jak ważne jest odkrywanie i wskazywanie pewnych powiązań i kontekstów. Uważam, że istnieje związek

między brakiem empatii wobec Ukrainy, który można zaobserwować aktualnie w Niemczech wschodnich, a ogólnoniemiecką niechęcią do wspierania Ukrainy bardziej efektywnie niż wcześniej. Ta historia ma jednak swój początek w Niemczech zachodnich, które zignorowały czy też wyparły wkład Solidarności w upadek komunizmu. To przeniosło się do wschodniej części kraju. Tak więc o kluczowym znaczeniu Solidarności, poczynawszy w zasadzie już od pierwszej rocznicy upadku muru, wspomniano tylko z obowiązku albo całkowicie go pomijano w oficjalnych przemówieniach. Mamy więc ignorancję zachodnią i wschodnią, które nawzajem na siebie oddziałują. Z tego powodu ważne było dla mnie prześledzenie tych powiązań. Oczywiście jednym z reprezentantów zachodniej ignorancji jest obecny prezydent federalny, który siedział naprzeciwko mnie. I skorzystałem z tej okazji. Nieprzypadkowo zakończyłem moje przemówienie cytatem z rosyjskiego dysydenta, o którym wspomniał mój przyjaciel Jürgen Fuchs w swoim wystąpieniu w Lipsku w 1989 roku po upadku muru. Powiedział wtedy, że „prawda jest łagodna, jest radykalna, ale jest też zdolna do przebaczenia”. Było to w moim odczuciu niemal zaproszenie dla prezydenta, żeby stanął w prawdzie. Ale zamiast tego zareagował wybuchem wściekłości. Tymczasem wcale nie chciałem wyprowadzić go z równowagi. Ton mojej wypowiedzi był naprawdę umiarkowany, nie użyłem żadnych wykrzykników.

Rzeczniczka prezydenta wyjaśniła, że Frank-Walter Steinmeier podczas przyjęcia po uroczystości odniósł się do pańskiego wystąpienia. Nie brakowało wprawdzie kontrowersji, ale rozmowa, jej zdaniem, była słownowana. Pan zapamiętał to inaczej? No cóż nie wiem, jak rzeczniczka na to wpadła, bo w ogóle nie widziałem jej przy naszym stole. Prezydent Steinmeier podszedł do mnie, wcisnął swoją rękę w moją dłoń i najpierw zaczął narzekać, a potem mnie besztać, że tak łatwo jest dziś oczerniać polityków. Oskarżył mnie o zniesławienie. Ale w ogóle nie odniósł się do swoich słów, które trzykrotnie zacytowałem w wystąpieniu. Przy czym ani razu nie wyrwałem ich z kontekstu, tylko ten kontekst zarysowałem.

Prezydent w żaden sposób nie odniósł się do pańskiej argumentacji? W ogóle się w to nie zagłębiał. Zostałem po prostu zrugany. Bo co też intelektualiści mogą wiedzieć o zakulisowych grach politycznych? Przecież, zdaniem Steinmeiera, nie mam pojęcia, jakie prowadził rozmowy i co udało mu się osiągnąć po rewolucji Majdanu. To było symptomatyczne – wypowiedź uczestnika politycznych wydarzeń, bywalca sal konferencyjnych i pokojów na zapleczu. A wy tam na dole? Pisarze, dziennikarze, zwykli ludzie, możecie się oburzać, możecie

moralizować, ale nie widzicie spraw w szerokim kontekście.

Ponury żart polega jednak na tym, że właśnie ci, którzy udają, że mają głęboki wgląd w rzeczywistość, wpędzili nas w kłopoty. Doprowadzili do największej porażki państwa od 1949 r., czyli uzależnienia Niemiec od agresywnego państwa. To z kolei oznacza, że nie mogą dziś nawet odrzucić naszej krytyki. Nie mogą powiedzieć: dobrze, wy zajmujcie się moralizowaniem, a my zadamy o pragmatykę, o to, żeby wszystko sprawnie działało. Nie działa, bo wciągnęli nas w bagno.

Teraz oczywiście można by powtarzać, że to efekt błędnych decyzji, naiwnych złudzeń. Uważam jednak, że zawodowym politykom nie przysługuje prawo do wieloletniego błędzenia bez ponoszenia konsekwencji. Tym bardziej że ostrzeżenia płynące przede wszystkim z Polski i krajów bałtyckich były bardzo konkretne i precyzyjne.

Jeśli dobrze rozumiem, Frank-Walter Steinmeier powiedział panu, że przeciętny obywatel nie ma pojęcia o skomplikowanych politycznych grach i odpowiedzialności spoczywającej na barkach wielkich ludzi światowej polityki?

Spójrzmy na wartości, o które walczyła zawsze niemiecka socjaldemokracja – dodajmy: najstarsza partia w Niemczech, partia Ferdynanda Lassalle’a, Augusta Bebela i Willy’ego Brandta. Od zawsze opowiadała się za internacjonalizmem, przeciwko antysemityzmowi, była lewicowa i demokratyczna. Równocześnie, i trzeba o tym wspomnieć, bo zaczęło się to już w czasach Brandta, wykazywała pewien dystans, żeby nie powiedzieć niechęć wobec społeczeństw obywatelskich w Europie Wschodniej i tamtejszych ruchów opozycyjnych. I to pięknięcie SPD nadal z sobą niesie.

Pamiętam, że wielu wygnańców z Europy Wschodniej, którzy w latach 70. i 80. przybyli do Republiki Federalnej, postrzegało socjaldemokratów jako swojego naturalnego sojusznika. Równocześnie byli przerażeni tym, że czołowi politycy SPD nie chcieli widzieć trudnej rzeczywistości na Wschodzie albo nawet relatywizowali zbrodnie reżimu komunistycznego. To jest szczególnie bolesne w przypadku partii, która uważa, że intensywnie angażuje się w obronę praw człowieka.

Zauważył pan już, że w swoim wystąpieniu nie powiedział w zasadzie nic nowego. W końcu także w Niemczech są eksperci, dziennikarze i politycy, którzy od

jedynie żalem, ponieważ Niemcy są dumni z tego, że pamiętają, że są podobno mistrzami świata w kultywowaniu pamięci, że wyciągnęli wnioski z historii. Znamy te wszystkie frazesy. Tylko że niemieckie spojrzenie na przeszłość jest ograniczone i nie obejmuje pewnych białych plam.

Pan nazwał zresztą swoich rodaków mistrzami świata w moralizowaniu. Ta uszczypliwość musiała zboleć. Pozostaliśmy jednak przy relacjach polsko-niemieckich: nie ma pan wrażenia, że dość często sprowadzają się one do powielania obiegowych opinii i powtarzania pewnych frazesów? Niemcy przyznają się do historycznej winy, biorą za nią odpowiedzialność, a przecież dokonaliśmy cudu pojednania, a teraz musimy już patrzeć w przyszłość i wspólnie kształtować politykę europejską. Słyszeliśmy to wielokrotnie. Czy aby nie brakuje tym deklaracjom nieszabloności?

W rzeczy samej. Wraz z nowym rządem Donalda Tuska do europejskiej polityki powrócił ważny gracz. Niemcy powinny być wdzięczne, że Polska wraca tak wyraziście na scenę ogóło-europejską. Zamiast tego widzimy kanclerza, który ogranicza się do powtarzania frazesów. Uważam, że właśnie polsko-niemiecki tandem mógłby stać się jedną z sił napędowych dla



WROCLAW.PL

NIEMCY UWAŻAJĄ, ŻE TO POLITYKA ODPREŻENIA Z MOSKWĄ DOPROWADZIŁA DO TEGO, ŻE GORBACZOW PODAROWAŁ IM ZJEDNOCZENIE. ZAPOMINA SIĘ O POLSKIM WKŁADZIE, ALE ZAPOMINA SIĘ RÓWNIEŻ O TYM, ŻE DOPIERO ZDECYDOWANA POLITYKA AMERYKAŃSKA, RONALDA REAGANA I GEORGE’A BUSH A SENIORA, UŚWIADOMIŁA ZWIĄZKOWI RADZIECKIEMU, ŻE NIE MOŻE JUŻ SOBIE POZWOLIĆ NA EKSPANSJONISTYCZNY KURS POLITYCZNY, GOSPODARCZY I MILITARNY

Nie użył wprawdzie określeń: przeciętny obywatel czy wielcy ludzie światowej polityki, ale dokładnie to próbował mi przekazać.

W swoim wystąpieniu przywołał pan też byłego kanclerza Gerharda Schrödera (nazywając go przyjacielem masowego mordercy z Kremla), który stał się w zasadzie synonimem uwikłania i krytykowany jest w Niemczech od dawna. Nadal jednak funkcjonuje w życiu publicznym. Dlaczego?

Tak, uprawia propagandę, rozpowszechniając narrację Kremla. Równocześnie muszę też powiedzieć, że nie jestem jedyną osobą w rzekomo milczących Niemczech, która oficjalnie wyznaje tę prawdę. Gerhard Schröder został ostro potraktowany przez dużą część opinii publicznej, także przez media. Dotyczy to również części socjaldemokratycznej partii SPD. Mówię o sytuacji po ataku Rosjan na Ukrainę w 2022 roku, kiedy wydawało się, że jego czas w partii już się skończył. Teraz jednak widać pewne próby powrotu na dawne pozycje. Kiedy nowy sekretarz generalny SPD mówi, że oczywiście jest miejsce dla Gerharda Schrödera w partii aktualnego kanclerza, w SPD, to od razu asekuracyjnie dodaje, że na temat rosyjskiej agresji ma oczywiście inne zdanie niż Schröder. Niemniej w moim odczuciu te zastrzeżenia są tylko kamuflażem. Sygnał został wysłany i mówi, że Schröder jest nadal częścią socjaldemokracji.

lat przestrzegają przed niebezpieczną grą Moskwy. Nie wspominając o politykach czy obywatelach ze wschodniej części kontynentu, którzy na własnej skórze doświadczili tego zagrożenia. Czy o Ukraińcach, którzy walczą właśnie o przeżwanie. Czego zatem cały czas nie rozumie część polityków w Berlinie?

To będzie niejako uproszczenie, ale powiedziałbym trochę kontrowersyjnie, że wielu członków elity politycznej Niemiec cały czas nie rozumie, że pakt Hitler-Stalin już nie obowiązuje. Nie rozumieją, że między Moskwą a Berlinem nie ma terytoriów, które są wyłącznie kartą przetargową, ale kraje o ugruntowanej tradycji demokratycznej i że nie można prowadzić negocjacji i wchodzić w kumoterskie układy z Kremlem ponad głowami milionów mieszkańców Europy Wschodniej, zapominając przy tym o niemieckiej odpowiedzialności, wynikającej zwłaszcza z II wojny światowej.

To, co często słyszałem we Wrocławiu, gdzie spędziłem kilka miesięcy jako pisarz miejski, otworzyło mi oczy na pewne kwestie. A były to opinie ludzi różnych generacji i środowisk. Mówiono z sarkazmem: „Dziękujemy wam, Niemcom, nie tylko za to, że daliście nam Hitlera, ale też za to, że zaprosiliście do nas Stalina”. Ta prawda do wielu niemieckich polityków jeszcze nie dotarła. Ona nie jest też częścią niemieckiej pamięci historycznej. I dlatego mówię to z gniewem i czymś więcej niż

całej Europy. Rozwój polskiej gospodarki pokazuje, że Polacy nie są ubogimi krewnymi, jak często postrzega się to jeszcze z nieco rasistowskiej niemieckiej perspektywy. Chciałbym więc, żeby wszystkie istniejące możliwości zostały wykorzystane, a nie były redukowane do wygłaszanych bez większego przekonania okazjonalnych przemówień.

Swoje przemówienie zakończył pan słowami rosyjskiego dysydenta. Rozpoczął je pan natomiast od podziękowań dla polskiej delegacji. Wspominał pan zresztą kilkakrotnie o wydarzeniach w Polsce w latach 80. Naprawdę odnosi pan wrażenie, że polski wkład w przemiany w tamtym czasie nie jest wystarczająco doceniany w Niemczech?

Tak właśnie jest. Niemcy uważają, że to polityka odprężenia z Moskwą doprowadziła do tego, że Gorbaczow podarował im zjednoczenie. Zapomina się o polskim wkładzie, ale zapomina się również o tym, że dopiero zdecydowana polityka amerykańska, Ronald Reagana i George’a Busha seniora, uświadomiła Związkowi Radzieckiemu, że nie może już sobie pozwolić na ekspansjonistyczny kurs polityczny, gospodarczy i militarny. Wielu osobom w Niemczech trudno to przyznać. To oczywiście nie oznacza, że ówczesnych amerykańskich rządów nie wolno krytykować. Spójrzmy na zbrodnie, za które

współodpowiedzialne są administracje Reagana i Busha w Ameryce Łacińskiej – to jest w równym stopniu część pamięci historycznej, jak niezaprzeczalny fakt, że to, co Amerykanie zrobili dla Europy, było dobre. Uważam, że pamięć historyczna powinna uwzględniać wszystkie te warstwy. Tymczasem w sformatowanej niemieckiej retoryce pamięci wielu aspektów po prostu brakuje.

Za dużo rytualnych formułek, za mało żywej treści?

Tak, na poziomie politycznym wygłaszane są oświadczenia, które są wcześniej z najwyższą uwagą wygładzane przez całe zastępy odpowiednich ludzi, tak żeby nie pojawiło się w nich choćby pół zdania, które mogłoby wywołać jakąś irytację, a przy tym wskazać na jakiś istotny problem.

Ten poziom kontaktów jest oczywiście oderwany od realnego życia obu społeczeństw. Tymczasem relacje i przenikanie się doświadczeń Polaków w Niemczech i Niemców w Polsce oraz wymiana gospodarcza między przedsiębiorstwami w tych krajach są już bardzo intensywne i dużo bardziej pragmatyczne niż działania polityczne. Nie wspominając na przykład o programach wymiany studenckiej. Oba społeczeństwa znacznie wyprzedzają retorykę niektórych polityków.

Wracając jeszcze do przeszłości, powstanie Solidarności nie zostało dobrze przyjęte przez obywateli NRD. Pojawiły się głosy, że Polacy znów protestują, zamiast wziąć się do uczciwej pracy. Co ciekawe, także w Niemczech zachodnich dało się zauważyć niezadowolenie. Czego się obawiano? Za co krytykowano Solidarność?

To bardzo uprzejme z pana strony, ale słowo krytyka jest w gruncie rzeczy zbyt ładnym określeniem na ówczesną ogólnoniemiecką bezczelność wobec zbuntowanych Polaków. Egon Bahr, jeden z prekursorów Ostpolitik, nazwał Solidarność zagrożeniem dla światowego pokoju. Proszę to sobie wyobrazić! A w kręgach

lewicowych na czasie było lekceważące określanie Jana Pawła II mianem „Polen-Paule”. I wielu ludzi uważało to za zabawne. Dzieci i wnuki byłych żołnierzy Wehrmachtu czy członków SS, którzy sami siebie awansowali do rangi dobrych Niemców, antyfaszystów, lewicowców, nie widzieli nic złego w rozpowszechnianiu tego rodzaju żartów.

Także dla socjaldemokratów sytuujących się bliżej centrum, którzy nie żywili żadnej sympatii do komunizmu, dla ludzi pokroju kanclerza Helmuta Schmidta strajki w Polsce były powodem do niezadowolenia. Pokutowało myślenie, że pokój można zapewnić tylko wtedy, gdy ludzie będą spokojni. To jest jednak myślenie, które nie bierze pod uwagę sprawiedliwości i wolności. I chciałbym powtórzyć, że to rzekomo realistyczne myślenie jest w gruncie rzeczy bardzo nierealistyczne. Pokój bez bezpieczeństwa instytucjonalnego nie jest pokojem, a jedynie tymczasowo przerwana wojna. Właśnie z tego powodu Niemcy zachodnie również mają pewne lekcje do odrobienia. I nie chodzi tylko o historyczne debaty, ale także o to, że ta nierozwiązana kwestia uwidacznia się w dzisiejszych pozycjach. Wciąż są w niemieckiej polityce ludzie, którzy widzieli zagrożenie wyłącznie w amerykańskich rakietach, natomiast w stosunku do sowieckiej okupacji Europy Wschodniej zawsze znajdowali jakieś wytłumaczenie.

Urodził się pan w NRD, mieszka w Berlinie, czyli niedaleko granicy polsko-niemieckiej, ale równocześnie powiedział pan, że dopiero kilkumiesięczny pobyt literacki we Wrocławiu otworzył panu oczy. Jak w takim razie wcześniej postrzegał pan Polskę?

Musze doprecyzować: to był dodatkowy impuls. Wiezorami często wychodziłem na miasto i nasłuchiwałem się wtedy sporo o polskich doświadczeniach w Niemczech. Ludzie, którzy pracowali, dajmy na to, przy zbieraniu szparagów gdzieś w Brandenburgii albo w gastronomii, załóżmy, w

Nadrenii Północnej-Westfalii, opowiadali mi o ciągle wyczuwalnej niechęci do Polaków. Wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy. W kręgu moich znajomych takie zachowania się nie pojawiały, co oczywiście nie musiało oznaczać, że takich postaw już nie ma.

Rzecz jasna jako pisarz, jako intelektualista, już wcześniej byłem pod absolutnym wpływem Polski; przyjaźniłem się z Adamem Zagajewskim; jedną z moich najbardziej formacyjnych lektur były teksty Czesława Miłosza, i nie chodzi tylko o „Zniewolony umysł”, ale także jego piękną poezję. Do tego wiersze Zbigniewa Herberta, Wisławy Szymborskiej, książki Marka Hłaski. Inspirowały mnie teksty pisane przez Polaków żyjących w Polsce, ale też tych, którzy musieli opuścić kraj i tworzyli na emigracji. Jednym z kluczowych doświadczeń było dla mnie spotkanie z Jerzym Giedroyciem i Zofią Hertz w redakcji „Kultury” w Maisons-Laffitte pod Paryżem. To spotkanie opisałem zresztą w książce „Dissidentisches Denken”.

Giedroyc wywarł na mnie głębokie wrażenie pod względem etycznym, intelektualnym, politycznym, ale oczywiście również estetyczno-literackim. I do tego rodzaju doświadczeń doszło to ugruntowanie w realnym świecie, poprzez historie o tym, czego Polacy doświadczają we współczesnych Niemczech. A to był właśnie efekt tych bardzo ożywionych spotkań we Wrocławiu.

Być może niemieccy politycy powinni częściej sięgać po polskie książki?

Tak, to jest skarb. I myślę, że istotnie niemieccy politycy powinni się z tą literaturą zaznajomić. I nie polecałbym im tego jako lektury na dobranoc, ale jako codzienne zadanie. /©©

Marko Martin – niemiecki pisarz, eseista i dziennikarz. Publikował w „Die Welt”, „Tagesspiegel”, oraz wielu innych czasopismach i magazynach